

# Biuletyn informacyjny SOLIDARNOŚĆ

Bieżące informacje  
związkowe  
ukazują się  
w informatorze.

NIEZALEŻNEGO  
SAMORZĄDNEGO  
ZWIĄZKU  
ZAWODOWEGO

LUBLIN 8. VI 1981 REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

## DOKOŁA WILNA I MIŁOSZA



TADEUSZ  
BYRSKI

**B**yłem w Wilnie. Parę ładnych lat, i parę lat dobrych, parę lat minęło od tego czasu. Ale nie tylko byłem; - żyłem tam, mieszkałem, pracowałem, nieźle zarabiałem, założyłem rodzinę i tam się urodzili - córka i syn; mają w dowodach osobistych napisane - "urodzony w ZSRR". Ano tak, taki to kraj pełen dziwności i sprzeczności. Napisze poeta, "Litwo, ojczyzno moja" - i napisze to po polsku, i nie będzie miał żadnych wąhań, że tak było i jest; a w sto lat później, inny poeta, z tych ziem rodem, nie umiejący ani słowa po litewsku, stanie się oficjalnym ambasadorem tzw. Litwy Kowieńskiej w Paryżu, na znak protestu - jakże to mogło się stać, żeby Wilno nie było tej Litwy stolicą. A był już wtedy poetą francuskim i tylko po francusku pisał. I wreszcie bratanek Oskara Miłosza /bo o nim tu była mowa/ Czesław, zdobędzie laury nagrody Nobla za swoją twórczość polską, społeczną, polityczną, za wielką poezję, zgodnie z jakąś przedziwną tradycją - na wychodźstwie tworzoną. A to przecież w Wilnie Go spotkałem, poznałem, zaprzyjaźniłem się - co do dzisiaj trwa, choć nie łatwo tę przyjaźń podtrzymywać, na odległość. Kiedy tak spoglądam za siebie, na ten wspaniały epizod mojego życia, że mnie, człowiekowi spokojnemu, dane było żyć w tak niezwykłych okolicznościach, w jednym z najpiękniejszych miast świata /to nie przesada! - ogarnia mnie radość i zdumienie, i melancholia. Nie ma przecież już Wilna, tego miasta na wzgórzach, ze wspaniałym Uniwersytetem, z górą uwieńczoną Trzema Krzyżami, z wielkim złotym Krzyżem na Katedrze; nie ma żydowskiej dzielnicy bożnic wileńskich, starych dworców na Antokolu, a wspaniały cmentarz na Rossie niszczy się; na nim grób mojego przyjaciela Jerzego Ordy rozmiłowanego w starych murach wileńskich zapada się powoli w ziemię z trudem utrzymywany przez nielicznych przyjaciół.

Ale bo też to była niezwykła eksplozja życia w owych dwudziestych latach, u progu II Rzplitej. Uniwersytet Stefana Batorego wskrzeszony przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego stał się od razu ośrodkiem życia. Chyba tak musiało to wyglądać sto lat wcześniej kiedy młodzi filomaci rozsadzali swoimi talentami i wolą życia to miasto i tę ziemię a stąd szły promienie na cały kraj. Wśród tej olbrzymiej plejady naukowców, poetów, malarzy, muzyków, historyków sztuki, teoretyczników, filozofów - znalazł się, bo znaleźć się musiał, syn ziemi zmużkiej, Czesław Miłosz. Rosły, prężny, twardy, nie sentymentalny, o pogodnej twarzy, leciutko sepleniący. Ale choć pe-

wny siebie, nie zrozumieli. Poznałem Go w roku 1929, kiedy już po raz drugi zawiązałem do Wilna. Miasto było teatralnie doświadczone - 4-letnią pracą jednego z najbardziej fascynujących teatrów, jakim była "Reduta" Juliusza Osterwy i Mieczysława Limanowskiego. A że byłem wychowankiem tego teatru, miało to znaczenie, jeśli chodzi o moje patrzenie na świat sztuki. Pracowałem w Rozgłośnia Wileńskiej, a był to wówczas jedyny łączący się mecenas - bo prasa wileńska, albo nie płaciła wcale, albo bardzo źle. Rozgłośnia skupiała tych wszystkich ludzi; a chodziło przecież nie tylko o honoraria - chodziło o odbiorcę; i w dosyć szybkim czasie ci wszyscy młodzi ludzie czuli że właśnie na antenie tego odbiorcy znajdują. Jakos tak z Miłoszem było dobrze. Było o czym rozmawiać, nie zaczynało się rozmowy od głupiego "co słyhać?". Ci młodzi reprezentowali wówczas nurt "społeczny"; nie zapierali się tego; zawiązali w tym czasie grupę "Zagary" a w niej znaleźli się i ekonomiści, i politycy i równie dobrze zapowiadający się poeci rówieśnicy Czesława.

Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Stefan Jędrzychowski, no i najpiękniejszy z nich w sensie charakteru, choć może politycznie naiwny - Henryk Dembiński; z młodszych - Aleksander Rymkiewicz, i jeszcze kilku innych.

Dwukrotne wyjazdy za granicę Czesława trochę Go jakby odsunęły od grupy. Nawiązał wtedy kontakt ze stryjem - stryjecznym Oskarem i tam został zapłodniony dwoma nazwiskami, poza oczywiście osobowością Oskara - Swedenborga i Wiliama Blake'a. Rzecz ciekawa, że przecież Swedenborg odegrał pewną dość ważką rolę w życiu Adama Mickiewicza. Wracając te sprawy, odradzają się. Napisze potem Czesław Miłosz w "Ziemi Ulro", jak go to wszystko formowało i naprowadzało na wiecznie nowe nieznanne drogi. Znajomość się zacieśniała. To co pisał było dla nas /bo już wtedy była i żona i pierwsze dziecko, i dom/, potrzebne. Każda Jego wizyta - a nierazko niezapowiadana - nie mieliśmy telefonu - była dobrym odświeżającym przeżyciem. Czytał nam nowe wiersze - niektóre z nich nazywał intymnymi, a była to intymność, powiedziałbym gatunku kosmicznego, kiedy to i poeta i my, słuchający, czuliśmy się "świata pyłem".

Dodatkowym motywem zbliżenia była twórczość Oskara. Znałem tę twórczość właśnie z "Reduty", bowiem Osterwa przymierzał się od wielu lat do realizacji jego misterium "Don Miguel Manara". Zналиśmy w "Reducie" ten tekst; w r. 1938 już



w Warszawie uda mi się namówić Os erę na realizację w Rozgłośni Centralnej Czesław wredy napisze słowo wstępne.

Trzeba pamiętać, że w tych latach mapa Polski miała od północnego wschodu dziwny wygląd. Wilnośczyzna z Bracławszczyzną to była taka ślepa kieszka wciśnięta między Litwę, Łotwę i Prusy Wsch., a Sowiety. Penetracja "idei" większa niż gdzie indziej, i zauroczenie u niektórych tym, co się tam działo. Ale Czesław do nich nie należał. Nie należałem do nich i ja. Samobójstwo Majakowskiego była dla mnie sygnałem ostrzegawczym a rozpoczęte procesy w r. 1936, przypieczętowały sprawę. Zresztą słuchałem wykładów Mariana Zdziechowskiego, słuchał go i Czesław. Było to ważne ostrzeżenie, choć na pewno należało przyjmować opinie wielkiego uczonego krytycznie.

Tom poezji "Trzy zimy" wydany w Warszawie przez Mortkowicza - stabilizował Czesława na rynku poetyckim. I ciekawe - myśły sobie z tego doskonale zdawali sprawę - urodził się prawdziwy poeta. Nawet wiersz "O książce" napisany na zamówienie radiowe, z okazji Tygodnia Książki, nie nosi w sobie żadnych znamion okazjonalności. Zresztą Miłosz nie jest tu odosobniony - wielu twórców zasłynęło i przeszło do Panteonu dzięki dziełom stworzonym dla kawałka chleba. Kto wie! - może to jest potrzebne twórcom?

"Zagary" jako pismo i grupa - przeszły ewolucję. Transformacje podyktowane koniecznością. - "Piony", "Po prostu", "Karta", zmieniły wygląd grupy - stała się właściwie grupą polityczną, w dziwny sposób zauroczoną tym co się działo na wschodzie. Numery wypełniane są artykułami Dembińskiego Jędrzychowskiego. Czesław traci jakiś bezpośredni kontakt, a rozdział ten pogłębia wyjazd do Warszawy. Jeszcze w Wilnie Miłosz wciąż gnęty przeze mnie do radia stał się niewygodny; dotyczyło to też i mojej osoby. Duży był wtedy exodus z Wilna do Warszawy a Dembiński i Jędrzychowski znaleźli się na Łukiszkach, pod zarzutem chęci oderwania części Ziemi Rzplitej Niedługo zresztą zwolnieni.

Miłosz patrzył na wszystkie nalfne entuzjazmy krytycznie z pewną dozą pogardy. Może miał rację? Co nas wiązało? To niechęć do wszelkich organizacji, związków, partii. Byliśmy zgodni, że najlepsza partia, stowarzyszenie, czy coś w tym rodzaju, zawsze popada w estremy, domaga się od swoich członków świadczeń, które przeważnie kończą się musztrą na placu boju. Było to i dla Czesława i dla mnie nie do pomyślenia. I myślę, że sposób życia nas Byrskich, w Polsce Ludowej, kiedyś byli właściwie przeganieni z Kazimierza do Sierakówka do Opola Torunia, Kielc, Radomia Poznania i Gorzowa, żeby się znaleźć, na chyba przedczesnej emeryturze, stanowił - jakieś porozumienie z człowiekiem, który nie chce stanąć w pozycji św. Sebastiana, usunął się sprzed oczu Setnika, żeby żyć i tworzyć bez zniewolenia. I na pewno gorzka to była wolność, trudna, pełna tęsknoty, ale wydaje mi się, że prawdziwa.

Po latach milczenia, po okresie, kiedy to w reprodukcowanej stopce redakcyjnej "Zagarów"/wyd. IBL'u/ zabrakło w dziwny sposób nazwiska Miłosza /niechlujstwo czy świadome fałszerstwo?/ pisze się teraz sporo sporo recytuje a przodują w tym ci, co jeszcze półtora roku temu nigdy by się publicznie Miłosza recytować nie odważyli. Więc nie chcę zanudzać czytelnika zbyt szczegó-

łową relacją. Ale wspomnę moje spotkanie z Czesławem w r. 1956 w lecie.

Prowadziliśmy wtedy teatru w Kielcach R-domiu. Zupełnie niespodziewanie zawiadomiono mnie, że w końcu czerwca mogę pojechać na 3 tygodnie do Paryża. Nie wiem co się stało; może jakieś wzmagające się prądy odwilży, otworzyły żelazną kurtynę. Sporo osób z teatru wtedy wyjechało. Po przyjeździe pierwszą myślą było skontaktowanie się z człowiekiem, z którym w styczniu /bodajże/ roku 1951 odbyłem parę rozmów, bardzo dramatycznych /ostatnia wieczorem na pl. Unii Lubelskiej/. W Księgarni polskiej poprosiłem o pozwolenie zatelefonowania do Maison Lafitte. Zostawiłem wiadomość. Na drugi dzień w południe Czesław zjawił się o godzinie przeze mnie zaproponowanej. Długo nie mówiliśmy nic do siebie. Czesław zaproponował obiad potem kino, potem spacer - mieszkali wtedy z Rodziną w Briec-Comte-Robert, pod Paryżem. Spacerując po Mieście w którym byłem pierwszy raz w życiu, opowiadał mi o wszystkich przeżyciach, które musiał przebyć decydując się na krok stanowczy. Żona z synami była w USA. Trudności w sprowadzeniu rodziny, niechęć wielu grup emigranckich, żadnej stabilizacji materialnej - pozostała tylko wiara, siła psycho-fizyczna i... talent. Bywały ciężkie dni.

Wtedy, w r. 1956-w lecie też jeszcze nie było łatwo; ale już się jakoś toczyła walka o byt znalezienie miejsca dla siebie. Już nawiązał kontakty a "Zdobyćcie władzę". "Zniewolony umysł" stały się książkami politycznie interesującymi, a zarazem napisanymi świetną prozą. Stabilizacja przyszła dopiero za cztery lata - kiedy Go zaproszono do Berkeley na katedrę Literatur Słowiańskich.

Po tej mojej paryskiej wizycie /spędziłem u Miłoszów dwa wieczory z "nocowaniem" zaczęła się dosyć obfita korespondencja, nieraz bardzo obszerna nieraz bardzo polemizowaliśmy ze sobą, ale zawsze czułem bliskość tego człowieka, co zresztą w nadmiarze zostało pokwitowane w "Rodzinnej Europie". Książka przywędrowała do Polski chyba w końcu roku 1959 była zakazana, nazwisko Miłosza wymawiano szeptem a wielu partyjnych znajomych do ucha przekazywało nam uznanie podziw z pewną dozą zazdrości. "Wiemy że to o was - rozszyfrowaliśmy!" - Bardzo to było śmieszne, smutne, trochę dla nich upokarzające, ale jednocześnie było znakiem, że pisarz wraca do kraju, że jego słowa mają walor, i tak dalej, i tak dalej ..

Kończąc nie mogę nie wspomnieć o spotkaniu jakie miała moja Żona dwa lata temu z Czesławem w Szwajcarii. Zaraz po wizycie Ojca Świętego u nas, wybierała się do córki naszej, która mieszka pod Genewą. Nie wiem jakim cudem Miłosz który był właśnie w Paryżu /miał wieczór u Pallotynów/ dowiedział się o tym i postanowił przyjechać do Versoix. I tak oto nastąpiło spotkanie z częścią naszej Rodziny - z moją Żoną, naszą córką Katarzyną, jej Synem Igozem i wnuczką córką naszej najstarszej Agnieszki, którą Czesław doskonale znał od jej urodzenia prawie. Do dziś nasza Agnieszka umie "kołysankę", której nauczyła się mając bardzo niewiele lat. Skąpe są relacje ze spotkania - Żona mi powiedziała tylko tyle - że było wzruszające, że dużo się milczało, i że Czesław jest bardzo silnym człowiekiem.

TADEUSZ BYRSKI

/.../  
Po trzykroć winno się obrócić koło  
ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku  
spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku  
na wiosnę niebo, i morza, i ziemię.  
Po trzykroć muszą zwyciężyć kłemiwi  
zanim się prawda wielka nie ożywi,  
i staną w blasku jakiejś jednej chwili  
wiosna i niebo, i morza, i ziemię.

fragment wiersza Czesława Miłosza  
POWOLNA RZEKA /1936, Wilno/

wg.: Czesław Miłosz, Utwory Poetyckie  
/POEMS Michgan Slavic Publications,  
Ann Arbor 1976, s.32-33.

Przedruk tekstu napisanego  
specjalnie do 15 numeru  
kwartalnika "Spotkania",  
poświęconego Czesławowi Mi-  
łoszowi. Ze zezwoleniem re-  
dakcji.





**W** niedzielę 31 maja Warszawa i cały naród oddały ostatnią postugę śp. Prymasowi Polski Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu. Wielu wiernych uczestniczyło w uroczystościach bezpośrednio, pozostali za pośrednictwem radia i telewizji. Niech moja krótka relacja będzie wyrazem przeżyć jednego spośród licznych uczestników.

Przybywamy z grupą kolegów seminarzystów aby oddać hołd zmarłemu Prymasowi Polski, dawnemu pasterzowi naszej rodzinnej lubelskiej diecezji, kapłanowi i człowiekowi, który dla wielu z nas stał się drogowskazem na drodze służby Kościołowi i Ojczyźnie.

Warszawa żałobnie odświętna. Na kościołach i gmachach publicznych biało-czerwone i żółte flagi z kirem. Od rana gromadzą się wierni przed kościołem seminarijnym. Na placu Zwycięstwa krzyż ze stulą ten sam, co przed dwoma laty gdy pierwszą Mszę św. odprawił tu Jan Paweł II. Wraca przeżycie tamtych dni. Wówczas była radość i nadzieja. Dziś żal i nadzieja.

ważę, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z najwyższą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i naród. Każdy na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu pozwalają. Podjmijcie i prowadźcie je ku przyszłości".

Tysiące ludzi słucha tych słów - i widzę - z powagą przyjmuje za swoje. Śmierć Prymasa Polski zamyka jedną epokę w dziejach Kościoła w Polsce i w dziejach narodu, ale niczego nie kończy, albowiem trwa Kościół i naród, a w nich dziedzictwo Prymasa.

Jego rolę w dziejach Polaków w pewnym sensie można przyrównać do roli Mojżesza w dziejach narodu żydowskiego. Jak Mojżesz przeprowadził naród przez pustynię umierając przed wejściem do Ziemi Obiecanej. Mojżeszowi dane było oglądać jej widok z wysokiej nadgranicznej góry. A ksiądz Prymas, czyż nie patrzył na rysy odnowionej Polski przeżywając najpierw wybór pa-

## POŻEGNANIE PRYMASA TYSIĄCLECIA

Kondukt żałobny ustawia się już od 15-tej wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Przybywają duchowni, siostry zakonne poczty sztandarowe, młodzież harcerze delegacje "Solidarności", delegacja rządowa kapituły biskupi, arcybiskupi, kardynałowie i liczni, liczni wierni. O 16-tej kondukt rusza uświetnioną drogą w stronę placu Zwycięstwa. Zaczyna się liturgia pogrzebu. Żałobne psalmy z refrenem prostej, polskiej wielkanocnej pieśni:

Chrystus zmartwychwstał jest  
 Nam na przykład dan jest,  
 Iż mamy zmartwychpowstać,  
 Z Panem Bogiem królować. Alleluja.

Śmierć to tylko przejście do zmartwychwstania! Zaczyna się druga w historii Msza św. pod zwyczajnym krzyżem na placu Zwycięstwa. W imieniu Ojca św. przewodniczy jej kardynał Casaroli. Radujemy się słysząc polskie słowa Mszy św. w ustach cudzoziemca. Jan Paweł II jest obecny w osobach swoich przedstawicieli, jeszcze silniej w pragnieniu, niemożliwym teraz do spełnienia, by być z nami w modlitwie i w swoich słowach nadesłanej homilii, którą odczytuje metropolita krakowski kardynał Macharski.

Papież mówi do nas: "Szczególnym przedmiotem medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, świętej pamięci kardynała Stefana Wyszyńskiego, Jego osobę. Jego naukę. Jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło dziedzictwo przeszłości tysiącletniej historii, na którym On kardynał Stefan Prymas Polski, dobry pasterz wycisnął ch-

pieża - Polaka Jego pielgrzymkę do Ojczyzny a potem sierpień 1980 r. i jego owoce, które już dojrzewają? Jeszcze jedno podobieństwo do Mojżesza, które jest znakiem wielkości i autentyczności misji. Ksiądz Prymas doświadczał w różnych okresach swego długiego posługiwania buntu, szmerania, niezrozumienia i nie mało jawnej wrogości. Nie ugiął się nigdy, choćby miał pozostać sam jak wówczas w nocy 28 września 1953 r., w nocy uwięzienia za wypowiedziane "NON POSSUMUS" to jest za sprzeciw wobec totalitarnego państwa, za obronę Kościoła i Człowieka.

W katedrze św. Jona w której tyle kazań wypowiedział zmarły kardynał, słyszymy ostatnie Jego słowa. Testamentem objął wszystkich, każdego bez wyjątku, przyjaciół i nieprzyjaciół. Tych ostatnich, którzy Go niejednokrotnie "zaszczycali - jak mówił - oszczerstwami" - obdarowuje najwspanialszym darem przebaczenia. Jest to dar dla wszystkich, albowiem wszystkich uczy przebaczać w imię miłości Chrystusa.

Nie przypadkiem chyba momentowi składania zwłok zmarłego w krypcie arcybiskupów warszawskich towarzyszył muzyka kompozytora Krzysztofa Pendereckiego "Agnus Dei". Jest ona wołaniem o przebaczenie o zgładzenie wszelkiego grzechu świata co może dokonać się dzięki Zbawicielowi. On może obdarzyć nas pokojem. Agnus Dei qui tollis peccata mundi: Agnus Dei, qui tollis peccata mundi dona nobis pacem - Baranku Boży, który gładisz grzechy świata - obdarz nas pokojem - wołam jakoby wspólnie z Prymasem Tysiąclecia w chwili pożegnania.

ALFRED MAREK WIERZBICKI



# KAZANO

## Zapomnieć

### POZNAŃ '56

Poznań, 28 czerwca 1956 r., godzina 6.45. Bogdan Marianowski, robotnik z "Cegielskiego", daje syreną fabryczną sygnał strajku. Rozpoczęły się wydarzenia które przejszły do historii jako "wypadki poznańskie".

Powodów do robotniczego gniewu nie brakowało. Trudne warunki pracy /np. hałas w fabryce "Cegielskiego" przekraczał 105 decybeli/ Bardzo niskie płace, nie wystarczające na utrzymanie rodziny. Ciągłe podwyższone normy zmuszały robotników do nadmiernego wysiłku. Strajki w zakładach poznańskich trwały już od kilku dni. 26 czerwca delegacja robotników wyjechała do Warszawy na rozmowy z CRZZ i Ministerstwem Przemysłu Maszynowego.

Rozmowy w Warszawie nie przyniosły żadnego rezultatu. Po Poznaniu rozchodzi się pogłoska że członkowie delegacji zostali areszowani.

## MANIFESTACJA

28 czerwca godzina 9.00. Na Plac Józefa Stalina, obecnie Mickiewicza wlewa się tłum manifestantów ze wszystkich niemal poznańskich zakładów pracy. Transparenty z napisami "chleba i wolności". Obok hasła o charakterze ekonomicznym pojawiają się też hasła niepodległościowe, oraz żądanie swobód obywatelskich i religijnych. Demonstracja przebiegała spokojnie, bez ekscesów i przemocy. Zachowywano wzorowy porządek.

Pilnowano nawet, aby nie deptać trawników. Zamiarem manifestantów było sprowadzenie z Warszawy premiera Józefa Cyrankiewicza, aby z nim, w obecności wszystkich ludzi rozmawiać i załatwić drobne na ogół sprawy.

Delegacja manifestantów udała się do Zamku, gdzie mieściła się siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Przewodniczący MRN, Franciszek Frąckowski, po krótkiej rozmowie z delegacją, uciekł bocznym wyjściem. Robotnicy weszli do Zamku i wywiesili białą flagę na znak, że władze się poddały.

Z taką samą misją udali się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

I sekretarz KW, Leon Stasiak, wyjechał rano w niewiadomym kierunku. Delegację przyjął sekretarz KW Wincenty Kraśko który wyszedł do tłumu. Próbował przemawiać. Przemawiał z tzw. "radiowozu" czyli samochodu łączności który manifestanci opanowali na ulicy Kościuszki. Wózek stał się ruchomym ośrodkiem dyspozycyjno-mówniczym. Kraśko zaczął: "Towarzysze!", co tłum - śpiewający akurat pieśni religijne - nastawiło wrogo. Nie pozwolono mu skończyć. Brutalnie wyrzucono z "radiowozu".

Zajechały trzy wozy milicyjne. Tłum krzycząc: "Niech żyje milicja! Milicja z nami!" - opanowały wozy. Komendant Mo. nie otrzymuje żadnych instrukcji z Warszawy. Warszawa mówi: "Czekać. Obraduje Biuro Polityczne."

Żądanie manifestantów aby premier Cyrankiewicz przyjechał do Poznania przekazał do Warszawy pracownik poznańskiego aparatu partyjnego obecnie znany socjolog, Prof. Władysław Markiewicz. Do Warszawy telefonował w tej sprawie również działacz partyjny, Franciszek Szczerba. Po telefonie Szczerba Cyrankiewicz miał odpowiedzieć: "Godzinę temu przyjechałbym. Teraz już na głos wojsko." Było to już po wypadkach na ul. Młyńskiej.

## ZDOBYCIE WIĘZIENIA

W tłumie tymczasem atmosfera robi się coraz bardziej gorąca. Przez głośniki "radiowozu" pada hasło: "Na pajęczynę". "Pajęczyną" zwano urządzenia stacji zagłuszającej, znajdujące się na dachu budynku Ubezpieczalni Społecznej na rogu ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza. Jest godzina 10.00. O godzinie 10.30 urządzenia stacji zagłuszającej zrzucono z ósmego piętra Ubezpieczalni na bruk ulicy. Z "radiowozu" pada kolejne hasło: "Do więzienia na Młyńską, uwolnić naszych ojców i braci".

Formują się dwa pochody: większy z radiowozem na czele, zdążający na ulicę Młyńską, do Więzienia a mniejszy z grupą dzieci i młodzieży na ulicę Ko-

chanowskiego pod gmach UB. Rewolucja poznańska przystępuje do burzenia swojej Bastylii.

Około godziny 10.40 tłum dochodzi do więzienia. Strażnicy w wieżyczkach są bierni. W tłumie wyłania się komitet do rozmów z naczelnikiem więzienia. Nie wpuszczono ich jednak do środka. W okolicznych domach ludzie poszukują łomów i innych narzędzi do wyważenia bramy. Naczelnik więzienia Lewandowski trwa przy telefonie. Ciągłe ta sama instrukcja z Warszawy: "Czekać".

Manifestanci weszli do gmachu Sądu Wojewódzkiego. Wyrzucają przez okna togi i dokumenty. Rozbrojono strażników. Otwarcie cel. Wychodzi 257 więźniów. Pannuje nastroj uniesienia. Uzbrojeni w broń strażników manifestanci jadą z ul. Młyńskiej na Poznańską i tam rozdają broń. Serie z broni automatycznej z gmachu UB paraliżują ruch na ul. Poznańskiej. O 10.40 bowiem pod gmachem UB padły już pierwsze strzały. Od ulicy Młyńskiej prowadzi kilkutysięczny pochód "radiowóz". Na niskim pułapie od czasu do czasu przelatuje samolot. Tymczasem między godziną 12 a 12.30 naczelnik więzienia stwierdza, że zbrojownia jest jeszcze nienaruszona.

Pod gmachem UB trwa tymczasowa wymiana strzałów. O godz. 13.15 pierwszy rajd samochodu "Warszawa" do zdobytej tymczasowo zbrojowni po broń i amunicję. Rajdów takich będzie kilka. Ogółem zabrano ze zbrojowni więziennej 76 sztuk broni palnej, 48 granatów i 23 525 sztuk amunicji.

Po zdobyciu więzienia wydano Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych rozkaz wyjazdu na miasto celem zabezpieczenia Centralnego Więzienia oraz odblokowania poznańskiego węzła kolejowego. Poznań bowiem przyjmował jeszcze pociągi, ale nie wypuszczał ich. Pierwsze człony wyjechały z koszar około godziny 11-tej.

Pierwsze grupy ludzi, około 500 osób, pojawiają się na ul. Kochanowskiego około godz. 10.15. Są to w znacznej części tramwajarze i młodzież.



## PRZED GMACHEM UB.

Około 9 30 do gmachu UB przy ulicy Kochanowskiego wchodzi wielu młodych ludzi, funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W każdym oknie stoi ich po dwóch, trzech. Gmach ten nazywano "Fundacją", ponieważ powstał przed wojnę jako dom dla samotnych kobiet, zbudowany ze społecznych funduszy. W czasie okupacji była tam siedziba jednego z wydziałów Gestapo.

W zespole garażowym UB przy ulicy Krasińskiego pracuje w pełnej obsadzie. Trzej funkcjonariusze: Teodor Nowak, Stanisław Pejka, Marian Kubicki będą tam przebywali przez cały dzień.

Godzina 10.30. Romek Strzałowski z kolegami zabierają z kiosku przy ul. Dąbrowskiego chorągiewki i idą w przodzie pochodu. Romek oddaje koledze trzy many dotychczas transparent "Żądamy religii w szkole". Tłum wlewa się na ulicę Kochanowskiego. Wyłania się delegacja i idzie do drzwi gmachu UB. W oknach na parterze ukazują się prądownicze i strumienie wody od rzucają manifestantów. Tłum sięga po kamienie. Prądownicze przenoszą się na wyższe piętra. Ciśnienie wody spada i jej strumienie nie są już tak rażące. Tłum rzuca kamieniami. Około 10.40 z II piętra gmachu UB padają pierwsze strzały. W powietrze.

Tłum cofa się. Przed gmachem UB, na wprost głównego wejścia stają trzy tramwajarki ze sztandarami. Są to: Helena Przybyłek -Porębna, Stanisława Sobańska, Maria Kapturska. Nad nimi flagi biało-czerwone.

Poprzez strumienie wody przedarło się kilku ludzi. Jeden z nich wali czerwonym łomem w drzwi. Nowe strzały i zaraz potem seria z broni maszynowej. Do ludzi. Jak ustalono w toku postępowania procesowego, pierwsze strzały padły z gmachu UB. Kto strzelał, do dziś nie wiadomo.

Słaniają się dwie tramwajarki ze sztandarem. Trzecia wycofuje się. Przypadkowo przejeżdżająca karetka pogotowia zabiera o godz. 10.55 pierwszych rannych do szpitala dyżurnego im Pawłowa. Pada zabity kolejarz. Tłum chowa się i ucieka.

Do rannych tramwajarek podbiega Romek Strzałowski. Podejmuje z ziemi chorągiew. Staje naprzeciw wejścia do gmachu UB, na miejscu tramwajarek. Wysoko trzyma sztandar.

Godzina 11.00. Na ul. Dąbrowskiego przewrócono tramwaj. Po magali przy tym żołnierze. Pierwsze strzały manifestantów w kierunku gmachu UB. Młodzi ludzie z za węgla rzucają kamieniami i butelkami z benzyną. Ulicą Dąbrowskiego idzie oddział wojska. Okrzyk tłumu: "Niech żyje Wojsko Polskie". Godzina 11:40. Romek Strzałowski sam naprzeciw gmachu UB. Chodzi po parę kroków w jedną i w drugą stronę. Trzyma sztandar. Nagle przyskakuje do niego dwóch mężczyzn: cywil i człowiek w mundurze. Wyrwują mu chorągiew i grożąc wypędzają. Romek idzie w kierunku ul. Dąbrowskiego.

Spotyka kolegę, Lechosława Stasiaka i razem postanawiają wejść przez garaże UB. W jednym z garaży dostrzegłi poprzednio wyrwane okno. Na placu garażowym zatrzymuje Romka funkcjonariusz Bezpieczeństwa i prowadzi do dyspozytorni. Stasiak ucieka.

Około godz. 12.30 w garażach UB przy ul. Krasińskiego Romek Strzałowski zostaje zastrzelony. Kula pistoletowa trafiła go w serce. Poznański "Gavroche" miał wtedy lat 13. Był uczniem VII klasy szkoły podstawowej i rokującym wielkie nadzieje absolwentem szkoły muzycznej. Do dziś nie ustalono, kto zabił Romka. Ekspertyza sądowa wykazała jednak, że nie mogła to być przypadkowo zabłąkana przez okno kula.

## SZTURM

Godzina 11.45. Zapalone benzynki ze smołą toczą się w kierunku gmachu UB. Zaszona dymna. Za nią strzelcy. Czołg prowadzony przez cywilów jedzie pod gmach UB. Pod jego osłoną biegną strzelający cywile. Wśród nich kobieta. Przyjeżdża większa grupa uzbrojonych w różną broń młodych ludzi. Samochód "Warszawa" z wybitą szybą znajduje się w służbie szturmujących gmach UB. Będzie dowoził broń i amunicję z wieziennej zbrojowni.

Godzina 12.00. Od ulicy Roosvelta na ul. Dąbrowskiego nadjeżdżają dwie ciężarówki z podchorążymi. Spod wiaduktu kolejowego nad ulicą Pułaskiego wyjeżdżają 3 czołgi. Strzały padają ze wszystkich stron: z gmachu UB, z piwnic, ze strychów, komórek, dachów. Cywile opanowali jeden z czołgów. Nie ma w nim amunicji. Podchorążowie idą wzdłuż domów w kierunku gmachu UB i otwierają ogień. Na skrzyżowaniu ulic: Kochanowskiego i Dąbrowskiego z baku ciężarówki wypuszcza się benzynę do butelek. Uzbrojeni cywile zajmują stanowiska ogniowe. Ostrzeliwują gmach UB.

Oddział wojska z karabinami, około 40 żołnierzy idzie gęsiego ulicą Mickiewicza od strony ul. Dąbrowskiego i sporadycznie strzela do manifestantów. Dowódca oddziału zakazuje gromadzenia się ludzi w grupy większe niż dwuosobowe. Oficer rozpedza gromadkę dzieci, 8-12lat słowami: "Rozejść się, bo będę strzelał. Takie są rozkazy".

Na ul. Dąbrowskiego pobito funkcjonariusza UB Stanisława Porodzyńskiego. Ulicą Roosvelta idzie w kierunku Międzynarodowych Targów Poznańskich pochód z pokrwawionym sztandarem, umocowanym w ranach Marii Kapturskiej, tramwajarki. Pochód przechodzi przez tereny targowe. Na stoiskach niczego nie niszczone i nic z eksponatów nie zginęło.

Nie było wprawdzie jednolitego dowództwa ani hasła do powstania ale w toku walki zaczęła się tworzyć załazek organizacji. Transportuje się broń i amunicję działa służba sanitarna. Nie można jednak mówić o uprzednim istnieniu "ośrodków dywersyjnych" bądź "reakcyjnego podziemia".

Godzina 13.00. Ulicą Poznań-

ską nadjeżdżają 3 czołgi. Żołnierze oddają je cywilom. Jeden z czołgów podjeżdża do ulicy Kochanowskiego i strzela z karabinu maszynowego w stronę gmachu UB, w jedno miejsce nad głównym wejściem. Budynek przy ul. Kochanowskiego 3 /biuro przepustek/ opanowany zostaje przez uzbrojonych cywilów. Ostrzała południowej ściany gmachu UB. Próba zatrzymania nadjeżdżających czołgów przy pomocy butelek z benzyną. Butelki rzucają się również w kierunku gmachu UB. Na ul. Kochanowskiego w miejscach osłoniętych stoją grupy rozgorzkażonych ludzi. Pielęgniarki i sanitariusze zbierają rannych i zabitych.

W jednej z bram przy ul. Mickiewicza zdemaskowano Zygmunta Izdebnego jako funkcjonariusza UB. Scigano go aż na peron Dworca Głównego. Ogień się wzmaga.

Godzina 13.30. Podpułkownik, wykładowca w dwuletniej szkole pielęgniarek, zastrzelił na skrzyżowaniu ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego podchorążego, który rozdawał karabiny cywilom. Na ul. Poznańskiej pod szpitalem stoi kilkanaście wozów pancernych. Strzały w powietrze. Żołnierze odkładają broń i schodzą z wozów. Po chwili wozy odjeżdżają. Coraz więcej stanowisk ogniowych. Broń pochodzi ze zbrojowni wieziennej bądź od żołnierzy którzy odmówili strzelania do ludności cywilnej.

Nowa kolumna wozów pancernych. Z ul. Wyspiańskiego wyjeżdżają na ul. Głogowską /wtedy Rokossowskiego/ czołgi. Na niebie kilka odrzutowców. Czołgi koncentrują się w okolicach gmachu UB. Naliczono ich około 40.

W szpitalu im. Raszei zabrakło już łóżek zapasowych. Rannych kładzie się na podłodze w sali konferencyjnej. Obecnie kaplica. Opanowanie czołgu porucznika Legata. Godzina 14.00. Przy południowym krańcu ul. Kochanowskiego trzech żołnierzy strzela do gmachu UB zza mury wanych słupków ogrodzenia. Z domu przy ul. Poznańskiej 58 także strzela do gmachu UB żołnierze. Manifestanci opanowują dalsze budynki. Strzelanina się wzmaga. Tłum zatrzymał i zrewidował karetkę pogotowia. Szukano amunicji przeznaczonej dla gmachu UB.

Od strony ul. Libelta nadjeżdża dalszych 10 czołgów. Otwierają ogień do witających je przyjaźnie cywilów. Ciężko ranny podchorąży na noszach grozi pięścią tłumowi. "Nasze chłopaki zemszczą się za mnie". Tłum bliski samosądu. Samoloty pikują nad miastem.

Czołg 945 strzelający do gmachu UB z placu przy ul. Poznańskiej zostaje opanowany przez wojsko. Przy tej akcji wyciągnięto z czołgu na bagnetach wbitych w brzuch 18-letniego Mariana Kubiska. W czasie operacji rannego ostrzeliwano salę operacyjną w szpitalu im. Raszei. Kubisk spoczywa na Cy-tadeli.

Na podstawie materiałów przygotowanych przez dziennikarzy Rozgłośni Poznańskiej doradca Wacław Biały.

/c.d. w następnym numerze/



# UWAGI DO PROJEKTU USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

Znaczenia Ustawy o związkach zawodowych nie sposób nie docenić. Wynika to stąd, że akt ten ma ustalić nowy kształt prawny modelu ruchu związkowego w Polsce. Ustawa ma gwarantować m.in. prawo swobodnego tworzenia i zrzeszenia się w związki zawodowe, prawo do strajku oraz inne uprawnienia związkowe. Zobowiązanie rządu do wydania nowej ustawy o związkach zawodowych zostało określone w pkt.1 ust.3 Porozumienia Gdańskiego.

Ostatnia wersja projektu ustawy o związkach zawodowych przyjęta została na posiedzeniu Zespołu d/s Opracowania Ustawy o Związkach Zawodowych w dniach 25-26 IV. b.r. Projekt ten uwzględnia uwagi zgłoszone do założeń ustawy opublikowanych w prasie w dniu 5 marca b.r.

Przypomnieć wypada, że Komisja do przygotowania ustawy o związkach zawodowych została powołana jesienią ubiegłego roku przez Radę Państwa. Obrady Komisji koncentrowały się wokół dwóch projektów. Jeden przedstawił sekretariat Komisji, drugi NSZZ "Solidarność". Prace Komisji posuwały się szybko bowiem w trzy tygodnie po konflikcie rejestracyjnym tekst założeń do przyszłej ustawy związkowej został opracowany. Założenia przyszłej ustawy były kompromisem między obydwoma projektami. Na ostatnim posiedzeniu Komisji w 1980 roku, w dniu 6 grudnia ustalono sposób opublikowania założeń, do czego jednak w bliskim terminie nie doszło. Prace nad projektem zostały przerwane i dopiero na początku lutego ponownie wszczęto prace przygotowawcze i odblokowano informację prasową na ten temat. Przerwa ta trwała ponad dwa miesiące i była tłumaczona przez czynniki oficjalne koniecznością dokonania uzgodnień z Radą Ministrów oraz Radą Legislacyjną. Argument ten nie mógł przetrwać, gdyż z powodzeniem mogła się ta konsultacja odbywać równolegle.

Obecny projekt ustawy składa-

się z 60 artykułów pogrupowanych w ośmiu rozdziałach, które kolejno normują: podstawy działania i cele związków zawodowych, tworzenie się związków zawodowych, prawa i obowiązki związków zawodowych, zakładową organizację związkową, spory zbiorowe i prawo do strajku, majątek związków zawodowych, odpowiedzialność za naruszenie przepisów ustawy o związkach zawodowych oraz przepisy przejściowe i końcowe.

Poza tym w wykonaniu pkt.3 porozumienia zawartego w dniu 17.IV.b.r. w Bydgoszczy między Komisją działającą z ramienia rządu PRL a Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym NSZZRI "Solidarność", który stanowił, iż rząd zwróci się do Sejmu z wnioskiem o umieszczenie w przygotowywanej ustawie o związkach zawodowych przepisów gwarantujących prawo rolników indywidualnych do tworzenia związków zawodowych - dodano w projekcie rozdział VII a, który zawiera przepisy dotyczące związków zawodowych rolników indywidualnych. Tak więc jedna z najbardziej kontrowersyjnych kwestii została pozytywnie załatwiona.

Ostateczna wersja projektu ustawy opracowana przez Zespół nie nasuwa zastrzeżeń natury ogólnej dotyczących np. koncepcji ustawy. Projekt, tak z punktu widzenia rozwiązań prawnych w nim zawartych jak i techniki legislacyjnej zasługuje na wysoką ocenę.

Nie zmienia to jednak faktu, że można zgłosić pewne uwagi krytyczne dotyczące kwestii szczegółowych.

I tak bardzo istotną kwestią tego projektu ustawy jest uregulowanie prawa do strajku. Należy zgłosić w tej materii parę zastrzeżeń. Jest rzeczą oczywistą, że strajk musi być środkiem ostatecznym, ale ten fakt nie uzasadnia konieczności poprzedzenia strajku ostrzegawczego obowiązkiem postępowania pojednawczego /co jest w pełni uzasadnione wobec strajku wła-

ściwego/. Przecież ogłoszenie takiego strajku z reguły wskazuje na doniosłość żądań pracowników i często jak to wykazała już polska praktyka ostatnich miesięcy może doprowadzić do przełamania impasu. Uwagi te do tyczą również stanu gotowości strajkowej, o której nota bene projekt milczy.

Dyskusyjna jest również regulacja zawarta w artykule 35 ustawy 3 projektu, który stanowi iż przy podejmowaniu decyzji o proklamowaniu strajku organ związkowy bierze pod uwagę współmierność żądań strajkowych do strat. Zasada ta jest moim zdaniem bardzo enigmatyczna. Wszak czyż można mówić o współmierności żądań do strat, gdy hasłem strajku jest obrona praw związkowych. Czy władze związku mogą przewidzieć w każdym przypadku rozmiar strat, jeżeli nie znają - bo i skąd - terminu zakończenia strajku. Stąd też można z góry przewidzieć, że zasada ta nie będzie przestrzegana.

Pewne wątpliwości budzić może lista pracowników, którym nie przysługuje prawo do strajku. Art. 40 ust.2 projektu stanowi, że prawo do strajku nie przysługuje między innymi pracownikom zatrudnionym na stanowiskach bezpośrednio związanych z obronnością kraju. Jest to zbyt ogólne sformułowanie, są bowiem zakłady, które kooperują z przemysłem obronnym a wytwarzają na przykład przysławione uszczelki.

Z innych uwag wydaje się celowe podnieść konieczność zapewnienia właśnie w ustawie o związkach zawodowych pełnej gwarancji ochrony działaczy związkowych po zakończeniu kadencji, choć temat ten był wielokrotnie podnoszony podczas wcześniejszych dyskusji na łamach prasy.

Ustawa powinna również skoryktować uprawnienia związków zawodowych w stosunku do inspekcji pracy. Określenie zawarte w art 24 projektu zakładające współpracę z inspekcją pracy nie jest wystarczające. Nasz Związek nie może zrezygnować z samodzielnych działań w tym zakresie, gdyż było by to sprzeczne ze Statutem Związku. Nie możemy również zrezygnować z "własnego" inspektora pracy.

Powyższe uwagi krytyczne, zgłaszane pod adresem projektu dotyczące spraw szczegółowych i w najmniejszym stopniu nie mogą podważyć dobrej i precyzyjnej pracy, którą wykonał Zespół d/s Opracowania Projektu Ustawy o Związkach Zawodowych.

Na zakończenie tych uwag nasuwa się pewna refleksja związana ze społecznymi oczekiwaniami i wysokimi wymaganiami, którym powinien odpowiadać projekt tak ważnej ustawy. Nie ma aktu prawnego doskonałego, który nie budziłby żadnych, najmniejszych nawet wątpliwości czy też potrzeby wykładni przepisów.

Jestem jednak w pełni przekonany, iż projekt ustawy o związkach zawodowych w maksymalnym stopniu spełnia te wysokie wymagania.

JAN WOJCIESZCZUK

## SPROSTOWANIE

W związku z zamieszczeniem w numerze 30 Biuletynu Informacyjnego "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego fragmentów rozmowy przeprowadzonej z członkiem Międzyuczelnianego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych Maciejem Dacko przepraszam autora wypowiedzi, że wyboru i zmian w tekście dokonałam bez jego wiedzy i zgody.

D.Winiarska



na porzątek:

## RAPORT O STANIE NIEGOSPODARNOŚCI

Obecną sytuację rynkową można określić jednym słowem - Koszmar! Wprawdzie, dzięki wprowadzeniu kartek, nieco zmniejszyły się kłopoty z zakupami żywności, ale za to znikają kolejno: proszki, mydło, papierosy... Czy da się tę sytuację poprawić? Jakże się jej przyczyni?

Podobne rozregulowanie rynku nie występuje w Polsce po raz pierwszy. Miało miejsce w 1950 roku i wówczas lekerstwem była wymiana pieniędzy, powtórzyła się w 1953 roku i uleczono ją poprzez niemal stuprocentową podwyżkę cen podstawowych dóbr. I potem kolejne kuracje: 1964, 1967, 1970 i 1976. Te dwie nie całkiem udane, bo protest społeczny zmusił władze do wycofania drakońskich podwyżek.

A zatem, najprostszy środek - jakim jest zmiana cen - nie jest skuteczny na dłuższy czas. Mimo jego zastosowania, po kilku latach wszystko wracało "do normy" /oczywiście, jeśli za no rękę przyjmujemy brak towarów, ko lejki, drożyznę czarnorynkową i system uprzywilejowań pewnych grup społeczeństwa/. Było tak, bo w żadnym przypadku ze zmianami cen nie nastąpiła istotna reforma gospodarcza. Stosowana terapia przypominała podawanie proszków przy bólu zęba. Nie usuwano przyczyn choroby i dlatego gdy narkotyk przestawał działać - ból powracał.

Dlatego koniecznym warunkiem aby uratować rynek i zachować prawo do życia na jakim takim poziomie jest reforma. Każdy z nas wie, że ciężar jej będziemy musieli pokryć sami. Pozostają tylko pytania: ile to nas musi kosztować i jak naj-sprawiedliwiej te koszty rozłożyć. Są i inne pytania, takie jak: od czego zacząć wdrażanie reformy, jak zminimalizować negatywne skutki związane ze zmianami miejsc pracy. I wiele wiele innych.

Na te pytania miał dać odpowiedź "Raport o stanie gospodarki". Przygotowanie jego trwało długo. Zaczęto o nim mówić we wrześniu. I już po 7 miesiącach dotarły do nas słuchy, że jest gotowy. Można było przypuszczać, że jest to dzieło, które wspominał będzie w pod-ręcznikach historii, że wszystko nam wyjaśni i wskaże drogę wyjścia z kryzysu.

Niepokoje napawał fakt niepublikowania "Raportu" i jego anonimowość. Jak poinformowała prasa przygotowali go eksperci rządowi, którzy nie łakną sławy i dlatego nie podpisali się pod

tekstem. Wiele osób zaczęło przypuszczać, że "Raport" władze chcą utajnić. Wydawać się mogło, że zawiera on materiał tak ciekawy, iż Rząd postanowił wykorzystać, jako "asa ukrytego w rękawie" i oprzeć owoje działania na zasadzie "my wiemy - a wy nie".

Rzeczywistość okazała się mniej skomplikowana. Biuletyn KW PZPR w Lublinie opublikował to liczące kilkanaście stron dzieło. I wówczas okazało się że jest to tekst zawierający niewiele więcej informacji, niż publikowane w prasie komunikaty GUS. Całej sprawie dodatkowego posmaku nadało to, że "Polityka" /nr 18/ i "Życie Gospodarcze" /nr 21/ wydrukowały fragmenty tzw. "Raportu Portesa". Ekono-mista angielski Richard Portes napisał jesienią ub.r. tekst o stanie naszej gospodarki. Pracował sam, bez dostępu do danych, bez pomocy kilku tysięcy pracowników urzędów statystycznych i kilkudziesięciu-tysięcznej administracji gospodarczej. Co więcej jego tekst daje lepszy obraz naszej gospodarki niż "Raport".

Afera uszyta była zbyt grubymi nićmi. Sam Premier uznał "Raport" za bubał i oświadczył że błędem było powierzenie oceny przyczyn kryzysu tym, który za doprowadzenie do kryzysu odpowiada. Niewielkie to jednak pociecha. Straciliśmy 9 miesięcy. Gospodarka drepce na jałowym biegu, a kolejki i niezadowolone rośnie.

Coraz popularniejsza staje się w społeczeństwie opinia, że trudności rynkowe są wywoływane celowo, że magazyny pękają od towarów, których nie dostarcza się na rynek, aby zdenerwować społeczeństwo. Czy tak jest rzeczywiście nie wiadomo. Jeden argument wskazuje jednak, że pełne magazyny to tylko plotka. Nie można bowiem /a przynajmniej nie łatwo/ ukryć przed 10 milionowym Związkiem masy towarów. Ciągłe coś znajdujemy: mięso i kiełbasę na śmietniku, nieproporcjonalnie wysokie dostawy do bufetów i kantyn, ukryte w lasach pałace myśliwskie. Jeżeli ktoś schował towary brakujące na rynek, znajdziemy je również. Szukajmy!

Boję się jednak, że ich nie ma. A przynajmniej na tyle, aby zaspokoić potrzeby. Cała rzecz ma inne - choć podobne - wyjaśnienie. Nasza gospodarka rzeczywiście jest kiepska, produkuje mało. I sęk w tym, że nie robi się prawie nic, aby ją poprawić

"Raport o stanie gospodarki" jest tego najlepszym przykładem. Niewiele robi się również w ramach działań doraźnych bez oglądania się na reformę.

O co tutaj chodzi? Prawdopodobnie o to, że reforma gospodarcza i polityczna pozbawi bar dzo ciepłych posadek ponad stu ministrów, kilka tysięcy kierowników urzędów, wydziałów, zjednoczeń. W normalnie funkcjonującej gospodarce marionetki nie są potrzebne. A w więkzości po za mechanizm głowę, zginaniem się w pas i biciem brawał panowie ci nic więcej nie umieją. A zatem nie robią nic, bo:

1. nic sami zrobić nie potrafią
2. zajęci są gryzieniem się o stółki lub chociaż stołeczki i brakuje im czasu na pracę,
3. pogarszająca sytuacja jest im na rękę, bo daje argument taki - "Widzicie po zlikwidowaniu ministerstwa X, którym tak dobrze kierowałem, jak się sytuacja popsuła",
4. być może są wśród nich i tacy, którzy chcieliby aby ludzie nie wytrzymali i wyszli na ulicę. Poleje się krew, która ostudzi społeczeństwo i będzie można zacząć wszystko od Nowa!

Co wobec tego ma robić społeczeństwo w coraz gorzej sytuacji. Godzić się na podwojenie cen? Domagać się wprowadzenia kartek na mydło, cukierki, śmie tanę, ser i powidła? Strajkować nie po to by uzyskać podwyżkę płac lecz aby wymusić reformę, której sami musimy ponieść koszty?

Na pewno nie wolno nam zrobić jednego - dać się sprokować. Po drugie musimy żądać:

- a. faktycznego "Raportu o stanie gospodarki"
- b. przedstawienia półrocznego programu przetrwania kryzysu, musimy wiedzieć co nas jeszcze czeka i decydować o tym, jak przetrwać najgorsze
- c. rocznego - dwuletniego planu stabilizacji gospodarczej, który byłby jednocześnie programem wprowadzenia pełnej reformy gospodarczej
- d. natychmiastowego wprowadzenia wszystkich możliwych usprawnień takich jak, pełne wykorzystanie maszyn rolniczych, uruchomienie młynów gospodarczych, zniesienie barier hamujących rozwój rzemiosła, przemysłu drobnego, spółdzielczości itd
- e. natychmiastowego wprowadzenia tych elementów reformy, które można wprowadzić dzisiaj /ustawy o samodzielności przedsiębiorstw, likwideracji ministerstw branżowych i zjednoczeń, likwidacji nomenklatury itd./

Tego wszystkiego mamy prawo oczekiwać od rządu. Rządu, który został nazwany "Rządem Ocalenia Narodowego" i na nazwę tę musi zapracować. Natomiast nie powinniśmy zgodzić się na pseudo ratowanie gospodarki bez spełnienia wymienionych wyżej warunków. Takie leczenie może doprowadzić do tego, że operacja się uda, a tylko pacjent żyć przestanie.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



## dyrektor gminny, czyli szef miejscowej biurokracji

Dyrektor szkoły podstawowej na wsi, a także często dyrektor gminny, to stanowiska, o które nikt się nie bije. Pieniądze żadne /bodajże 500 zł dodatku funkcyjnego/ a od problemów głowa puchnie i wysiada system nerwowy. Ze stanowiskiem gminnego dyrektora sytuacja także podobna. Wprawdzie dodatek funkcyjny prawie dwukrotnie wyższy ale nierozwiązywalnych problemów 20 razy więcej.

Niewątpliwie człowiek energiczny, prężny mógłby tutaj wiele zdziałać. Ale takich ludzi skutecznie wykańcza sprawozdawczość. Dyrektor gminny jest to funkcja de facto administracyjna. Jeśli bowiem dyrektorem jest człowiek który dba przede wszystkim o "stożek", ma tutaj duże pole do popisu. Zniwolony jest do tego masą okólników, pism i zaleceń. A przecież on władzy nie odmówi, stanie na baczność przed telefonem i odpowie służbiście - Tak jest! I zaczynają się czasy historii, nie wiadomo czy bardziej śmieszne czy smutne.

W szkole podstawowej w X jest w klasie VIII siedmiu uczniów. Ale pan dyrektor jest nieubłagany - ze wszystkich szkół w gminie muszą być reprezentanci na wszystkich olimpiadach przedmiotowych. Jedzie więc z czterema najlepszymi uczniami /na zmianę/ nauczycielka /stanowiąca 1/3 kadry w tej szkole/ na olimpiady z Języka polskiego, rosyjskiego, matematyki, fizyki, historii, geografii... Jakże zyski z tej imprezy? Zyski dla dyrektora gminnego. Frekwencja bez zarzutu - można wysłać piękne sprawozdanie. /Zyski, czy raczej straty dzieci są tu nie do policzenia ale czego się nie dotknie, nie policzy, tego w myśl skrajnego materializmu - nie ma./ "Dobry" przykład idzie z góry. Do dyrekcji szkoły gminnej przychodzą zarządzenia, które w zestawieniu tworzą obraz o wybitnych walorach groteskowych. Oto jeden z nich: Od lat - niejako z rozdzielnika Kuratorium - przysyłane są do szkół audycje muzyczne, słowno-muzyczne będące - bardzo dobrą zresztą - formą pomocy naukowych. Są one nagrywane na taśmach magnetofonowych. Dwa miesiące temu przysłano pismo, w którym zabranie się szkołom kupowania magnetofonów szpulowych. Taśmy przychodzą nadal.

Mimo tego, że w gminie wszyscy znają się dobrze nawet życie służbowe skutecznie się biurokratyzuje.

W gminie organizowana jest wycieczka. Popyt na nią równy jest podaży. Kto się zapisał, tej jedzie. I wydawałoby się komuś, że już po wszystkim, no może na wyżej sekretarka zadzwoni, potwierdzi, że wszystko w porządku. Nie! To byłoby za mało urzędowe. Sekretarka siada, pisze na maszynie, iż potwierdza się, że obywatel Y został zakwalifikowany jako uczestnik wycieczki, etc., etc.. Podpis, pieczęć dyrektora, odpis do segregatora, koperta w maszynie, znaczek Urząd musi mieć swoją powagę. Zadzwonić to można do koleżanki, jak się krowa ocieśli!

O powagę służbową najbardziej musi dbać pan dyrektor. Nauczycielka X jest organizatorką gminnego turnieju w /nieważne jakiej/ dyscyplinie. Rozmawia z dyrektorem swojej szkoły, jak rozwiązać sprawę z przygotowaniem posiłków. Dyrektor nie jest zorientowany w przepisach - jaka dieta, czy trzeba całą wykorzystywać. Dzwoni więc nauczycielka do sekretarki gminnego. Sekretarka nie wie, prosi dyrektora gminnego. A ów z grubej rury - Jak pani śmiała do mnie dzwonić? Proszę porozumieć się ze mną na drodze służbowej. /czyli nauczycielka do swojego dyrektora, ten - do gminnego i z powrotem/ Jakże można inaczej!

Jest to z całą pewnością spojrzenie trochę przez krzywe zwierciadło. Ale tylko nieznacznie.

JANUSZ STAWORKO

## WSZECHNICA

Idea Wszechnicy Związkowej "Solidarności" w naszym regionie powstała w jesieni 1980 roku w zespole ekspertów, kierowanym wówczas przez dr Adama Stanowskiego. Najwcześniejszą inicjatywą ta zrealizowała się w postaci Wszechnicy Nauczycielskiej, która od początku była częścią składową stopniowo organizującej się Wszechnicy Związkowej.

Już w grudniu 1980 r. środowisko humanistyczne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i nauczycieli lubelskich opracowało program zajęć Wszechnicy. Usłono, że wykłady obejmą trzy grupy tematyczne: historię literatury polskiej na tle powszechnym, podstawy kultury oraz historię. Wybór ten został podyktowany daleko posuniętą indoktrynacją nauczania w szkołach właśnie w tych dziedzinach i niezbędną dla rozwoju kultury polskiej weryfikacją wiedzy nauczycieli tych przedmiotów.

Wykład inauguracyjny Wszechnicy Nauczycielskiej odbył się 18 stycznia 1981 r. Do 24 maja odbyło się 14 zajęć, każde z trzema odczytami. Wykładowcami byli pracownicy nauki KUL i UMCS: profesorowie: Stefan Sawicki, Antoni Stępień, Czesław Zgorzelski, Ryszard Bender, Jerzy Kłoczowski, Irena Sławińska, Maria Grzędzińska; docenci: Jerzy Bartmiński, Jerzy Święch, Leon Koj, Ziemowit Pietraś, A.M. Lewicki, Maria Jasińska-Wojtkowska, Ewa Jabłońska-Deptułowa, Stanisław Fita, Piotr Kryczka, Edward Zwolski oraz wielu innych. Spoza Lublina wykładowcami Wszechnicy byli: red. Bohdan Cywiński, doc. dr Jerzy Holzer oraz profesorowie: Marek Drozdowski, Tadeusz Jedruszczak, Leszek Nowak, Jerzy Szacki oraz mgr Aleksander Achmetowicz.

Słuchaczami Wszechnicy Związkowej byli głównie nauczyciele z Lublina i miejscowości podlubelskich, ale również z Puław, Zamościa, Janowa Lubelskiego, Chełma, Tomaszowa, Biłgoraja, Hrubieszowa. Stopniowo powstawały też filie terenowe Wszechnicy, niektóre czysto nauczycielskie, inne w ramach filii ogólnozwiązkowych /np. w Poniatowej czy Włodawie/. Pierwsza powstała w Biłgoraju 30 stycznia br. Bardzo aktywnie działają filie w Puławach, Chełmie, Janowie Lubelskim, Zamościu. Niektóre z nich starają się organizować zajęcia własnymi siłami, inne korzystają z wykładowców lubelskich lub pozalubelskich.

Inną dziedziną pracy Wszechnicy jest wydawanie drukiem wygłaszanych odczytów. Na tym odcinku efekty są jeszcze skromne: wydano trzy broszurki w tym dwie przez "Solidarność" UMCS. Bariery są warunki materialne, ale regionalny Zjazd "Solidarności" w swojej uchwale zlecił Zarządowi zabezpieczenie Wszechnicy bazy poligraficznej, stąd akcja wydawnicza będzie intensywniej kontynuowana w następnych okresach działalności.

Podsumowując pierwszy okres działalności w dniu 24 maja, słuchacze Wszechnicy Nauczycielskiej postulowali konieczność kontynuowania, a nawet rozszerzenia tej pracy. "Zatruta humanistyka" musi zniknąć z polskich szkół, ale nie wystarczy do tego zmienione programy nauczania, które "Solidarność" już wynegocjowała z Ministerstwem Oświaty i Wychowania. Aby to osiągnąć należy przełamać jeszcze dwie bariery: psychiczną i naukową. Należy po prostu zdobyć obiektywną wiedzę i nie bać się nauczać jej w polskich szkołach. Tym celom pragnie służyć Wszechnica Nauczycielska "Solidarności" Regionu Środkowo-Wschodniego.

ZDZISŁAW ŁUPINA

BIULETYN INFORMACYJNY NSZZ SOLIDARNOŚĆ -  
Region Środkowo-Wschodni, Lublin.  
Nr przygotowali: Danuta Winiarska, Marta  
Dacko, Marek Łoś, Cezary Listowski, K. Stasz.  
Nr 31 zamknięto 09.06.1981 r. Nakł. 30.000.  
Druk: LZGraf nr 3. Biuletyn do użytku  
wewnątrzwiązkowego.